Nr. 77 Kraków, Wtorek dnia 5 Kwietnia 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Od 1 kwietnia		Od 1 kwietnia	
do końca roku . zł.	**12·—**	do końca roku . zł.	**15·—**
do końca czerwca „	**4·—**	do końca czerwca „	**5·—**
za kwiecień . . . „	**1·35**	za kwiecień . . . „	**1·70**

Jednocześnie upraszamy wszystkich Szanownych Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotąd nie nadesłali porta na wysyłkę **portretu Adama Mickiewicza**, *aby byli łaskawi uczynić to jak najspieszniej, ponieważ w tych dniach wysyłanie portretu rozpoczynamy.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek wychodzącej w feljetonie powieści historycznej p. t. „Muszkieterowie Króla Jegomości“.

„Mody paryskie“, najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet, dla prenumeratorek „Głosu Narodu“ kosztuje kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60.

Uwolnienie Zoli.

Ciekawą wiadomość przyniosły światu wieczorne depesze paryskie w sobotę, dnia 2 kwietnia b. r. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu przysięgłych w sprawie Zoli, opierając się na rzekomo prawnym motywie, że nie minister wojny, lecz sąd wojenny rozpatrujący sprawę Esterhazego obrażony został głośnym paszkwilowym listem Zoli *J'accuse* i że z tej przyczyny nie jenerał Billot, lecz tenże właśnie sąd wnieść był powinien przeciw niemu oskarżenie. Wiadomość bezwątpienia bardzo sensacyjna. W pierwszej chwili każdego, kto na proces Zoli zapatrywał się trzeźwo i sumiennie i sprawy jego w ciasnocie umysłu nie uważał za „wypadek czysto lokalny, mogący wyłącznie tylko francuskie społeczeństwo obchodzić“, przejmowało silne oburzenie i gniew wielki, budzący się w duszy zawsze, ilekroć czuje ona potrzebę reakcji przeciw jakiejś podłości, lub brudowi.

Ale wrażenie to trwać mogło chwil kilka zaledwie. Bo po głębszym namyśle wyrok trybunału kasacyjnego przedstawić się musiał każdemu, jako akt, który jeśli oburzać mógł, to tylko objawiającą się w nim niesumiennością kilku jednostek, ale natomiast nie miał żadnego zasadniczego znaczenia i jako fakt istotny, żadnej wielkiej doniosłości. Orzeczenie trybunału kasacyjnego bowiem z rzeczywistą sprawą Zoli nie ma wcale związku. Twierdzenie to wygląda na pozór jak paradoks, w istocie jednak nie jest nim wcale. Wystarczy tylko dobrze się zastanowić. Orzeczenie trybunału kasacyjnego łączy się ze sprawą Zoli, z faktem jego oszczerczego wystąpienia, jego bezzasadnie rzuconych społeczeństwu francuskiemu zarzutów, tylko powierzchownie, dotyka bowiem strony wyłącznie formalistycznej procesu, moralnego jego znaczenia bynajmniej nie naruszając. Trybunał kasacyjny nie badał wcale, czy Zola był winnym, czy nie, nie rozsądzał wraz z jego sprawą sprawy żydowskich wpływów i żydowskich machinacyj, z których wypłynęły wszystkie nieszczęścia Francji po roku 1870; zajmował się tylko pytaniem, czy zażalenie nieważności zgłoszone przez Laboriego i Clemenceau miało za sobą faktyczne poparcie, czy formalna strona procesu nie doznała uchybienia i na pytanie to dał odpowiedź twierdzącą, powodowany nie przeświadczeniem, nie sumienną orzeczenia swego pewnością, lecz ubocznymi względami, lub niewolniczem poddaniem się suchej, martwej, nieuwzględniającej ni intencyj, ni moralnych pobudek, literze prawa.

Mamy tu właśnie do czynienia z ciekawą i zawiłą kwestją: widzimy kolizję formuły prawa z sumieniem, wolą narodu, przeświadczeniem powszechnem, głosem całej europejskiej opinji i widzimy w kolizji tej zwycięstwo a raczej wywyższenie tej lichej i marnej formuły, nad to, co jest treścią sądu, jego znaczeniem, jego moralnym wyrokiem. Mamy przed sobą dwa trybunały: jeden z wolnych złożonych obywateli, niepodległego zdania, rozstrzygających wyłącznie na podstawie swego sumiennego przeświadczenia, nie krępowanych niczem, albo raczej wyzwalających się z pod krępowania próźb i gróźb obietnic i przekupstwa, i drugi złożony z ludzi dla których wszystkiem jest formuła, dla których mądrość, moralność i społeczne zadania prawa podporządkowane być muszą paragrafowi tego a tego przepisu, Pierwszy pomimo niebezpieczeństw, pomimo okazanej tendencji wywierania nań przymusu — rzekł Zoli: „Winien jesteś przestępstwa, boś spotwarzył nasz naród, boś zohydził naszą armję, boś był narzędziem podłych i złych, boś fanatyzmem zaślepiony i pędzony ślepą doktrynerską teorją nie dostrzegł i dostrzedz nie chciał, że pragnąc wydać się apostołem dobrej sprawy, zostałeś rzecznikiem wrogów ojczyzny, sprawiedliwości, sumienia i uczciwości; boś działał lekkomyślnie i zezwoliłeś, by znaczenie twoje i twój rozgłos wyzyskane były przez koterje i stronnictwa, których istnienie podkopuje moralną i materjalną egzystencję kraju“.

Drugi trybunał trybunał formalistyki odpowiedział na to: „Nie obchodzi nas co uczyniłeś, jakie pobudki kierowały twym krokiem, jakie być mogły jego konsekwencje i następstwa. My mamy przed sobą zażalenie nieważności twoich obrońców. Nie chcemy wiedzieć, czy ono opiera się na kruczkach i wykrętach, podejściach i przekręceniach. Mamy na to za mało odwagi, za mało dobrej woli, czepiamy się pozorów, i jako biurokraci i niewolnicy rutyny powiadamy: Oto masz furtkę przed sobą, wyjdź, a my obmyjemy ręce i grać będziemy rolę ludzi bezinteresownych, ludzi strzegących świętych zasad prawa“.

I wyroki zapadły. Społeczeństwo, z którego wyszedł wyrok przeciwny, potępiający, — wobec tego pogwałcenia swej woli, zażądać może od sprawców rachunku za ciasnotę mózgów i tendencyjność orzeczenia, ale obstawać też będzie i powinno przy moralnem znaczeniu swego przekonania, wobec którego komedja uwolnienia Zoli od odpowiedzialności spada do znaczenia farsy głupiej i podłej, bezmyślnej i plugawej. A dalej jeszcze słówko co do wartości trybunału kasacyjnego. Niech fakty mówią za siebie. Przed 4 dniami Izba francuska 311 głosami przeciw 174 postanowiła by mowa dep. Vivianiego, ogłoszoną była na koszt rządu przez rozlepienie jej na miejscach publicznych we wszystkich gminach francuskich, których jest 36.000. W mowie tej Viviani zarzucał byłemu prokuratorowi jeneralnemu Francji, Quesnay de Beaurepaire, że z jego winy zatuszowaną została sprawa panamska, że z jego winy przy niedawnem wznowieniu procesu panamskiego notoryczni złodzieje i *chequards*, łapownicy, jak Maret i Naquet, którzy w poczuciu swej winy, w chwili wdrożenia śledztwa uciekli z Francji, uwolnieni zostali następnie od wszelkiej odpowiedzialności. Ten zaś Quesnay de Beaurepaire jest obecnie prezydentem... sądu przy trybunale kasacyjnym, który Zolę uwolnił. Rzecz nie wymaga komentarzy.

Jakież zatem z wyroku trybunału kasacyjnego wyciągnąć można wnioski? Jako akt wynikły z pobudek niskich, wydany przez kilka jednostek złych lub ograniczonych, wobec wyroku przysięgłych i powszechnego przekonania całego narodu, objawionego tak dobitnie i z tak niepospolitą siłą i energją, jest on rzeczą bez znaczenia, podłością bez skutku, głupotą bez szkody. Zola nie został przezeń uwolnionym faktycznie od winy; potępili go już dawniej wszyscy ludzie dobrej wiary i zdrowego sądu we Francji i po za jej granicami, — obecnie zaś darowano mu tylko karę, której znaczenie, wobec rozmiarów przestępstwa i wobec jego daleko zakreślonych celów było podrzędnem tylko, i tłómaczyć miało konsekwencje prawne zbrodni, na którą kodeks nie znalazł odpowiedniej i wystarczającej satysfakcji.

Czy więc wyrok trybunału kasacyjnego zgoła szkodliwych nie wywoła konsekwencji? W zasadzie — tylko przeciwnie. Wzbudzić może raczej dodatnie skutki, gdyż umocni energję obudzonego do życia i samoobrony społeczeństwa, spowoduje reakcję, której praktycznym wynikiem tem większa będzie nieugiętość tem większa hartowność, tem silniejsze dążenie do wytkniętego celu. Jak skutkiem uwolnienia panamistów był doraźny i silny protest, zwrócony nietylko przeciw nim, ale i przeciw moralnym sprawcom ich bezkarności, tak skutkiem uwolnienia Zoli być powinno tem silniejsze skonsolidowanie się społeczeństwa francuskiego dla położenia tamy wpływom żydowskiego syndykatu, raz na zawsze zwyciężonego i potępionego, a usiłującego jeszcze w jakikolwiek sposób wydobyć się z toni i zająć dawne stanowisko.

W fachowych zaś kołach prawniczych obrót formalny, jaki sprawa Zoli przybrała, wzbudzić powinien pragnienie reformy prawodawstwa w duchu takim, aby nadal przebiegła wykrętność obrońców i zakulisowe machinacje ukrytych działaczy, nie mogły choćby nawet powierzchownie i formalistycznie dotykać i przeinaczać wyroków wygłoszonych ustami przysięgłych przez cały naród i całe społeczeństwo.

Na jedną jeszcze rzecz zwrócić tu można uwagę. Zaraz po ogłoszeniu paszkwilu Zoli w *Aurore*, następnie po wniesieniu nań oskarżenia i w ciągu trwania procesu, odgrywać się poczęła w zachodniej prasie żydowskiej szeroko zakreślona farsa, inscenizowana z niesłychanym cynizmem, z olbrzymim nakładem sofisterji i złej wiary, a odgrywana z iście semicką przebiegłością i chytrością. Dla spokojnego obserwatora widowisko to było bardzo pocieszne; echo jego doleciało aż do nas, zgubiwszy tylko w dalekiej swej drodze to, co stanowiło właśnie pocieszność farsy; lisi i giętki talent autorów i aktorów w jednej osobie. I patrzyliśmy już tu tylko na parodję parodji. Słyszeliśmy o komicznych telegramach imieniem „najmłodszych“ wysyłanych do Paryża, czytaliśmy artykuły pisane bez werwy i niesprawiające wrażenia, a będące bladą kopją tego, co pisano za granicą z wykrętną żydowską etyką, ale zręcznie. Smieliśmy się wtedy, przywodząc na myśl słowa poety: „Ciągnie się farsa nudna i blada, godna gawiedzi ulicznej. I nie ma nawet tragicznej maski, nie ma wyniosłych zbrodniarzy“... Bo nasi kuglarze nie zasłużyli na oklask — nie okazali się zręcznymi. Wydęli się dla reklamy i oczekiwania ich zawiodły. Publiczność przeszła nad nimi do porządku dziennego, pogwizdując litośnie z wyrazem zdziwienia, „że scena świata takich ma nędznych aktorów“. Farsa przepadła bez powodzenia.

A teraz? Teraz, po wyroku kasacyjnym otwarły się śluzy dla nowej komedji śmiesznej i głupiej. Płytkiem też bagniskiem rozleje się woda wymowy i argumentacji, i wyschnie pod pierwszem działaniem słonecznego promienia. „Efekt wodny“ okryje znowu śmiesznością i znowu kasy nie zrobi... Będziemy czytać o „obudzonym duchu sprawiedliwości“ o „sumienności i moralnem poczuciu“ trybunału, rozpatrującego formę prawa, nie istotę czynu. Posypie się frazesów bez liku i powstanie nowa góra śmieszności. Może i to jest dodatnią stroną wyroku trybunału kasacyjnego.

W walce ze społeczeństwem, któremu lekkomyślnie rzucił rękawicę, Zola fanatyk, Zola doktryner, Zola świadome, czy też nieświadome narzędzie łotrowskiej kliki — sromotnie przegrał kampanję. I tej porażki nie osłabi nic i nawet w wewnętrznem jego sumieniu nie zatrze smutnego przeświadczenia, iż potępiło go całe uczciwe społeczeństwo.

K. R.

W przededniu wojny.

Madryt d. 1 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wracam z Teatru Królewskiego, gdzie przed chwilą wśród niesłychanego entuzjazmu widzów, odbyło się galowe przedstawienie na korzyść powiększenia floty hiszpańskiej. Była to wielka manifestacja patrjotyczna, która sprawiała potężne wrażenie i wzruszyła najobojętniejszego widza. Przedstawienie rozpoczęło się wśród wstrząsających mury pełnych zapału wiwatów na cześć Hiszpanji, Kuby, armji i marynarki. Sala widzów była literalnie przepełniona. Dochód z przedstawienia obliczony o godzinie 7 wieczorem, wynosił 614.000 pezetów. W chwili kiedy królowa rejentka weszła do loży, zgotowano jej nie dającą się opisać owację. Po trzecim akcie owację tę ponowiono z tym samym zapałem. Grano operę „Purytanie". Przedstawienie było w całem znaczeniu tego słowa świetne. W lożach zasiadali wszyscy ministrowie i cała arystokracja Madrytu. Apoteoza, która stanowiła kulminacyjny punkt przedstawienia, była naprawdę czarująca: W środku sceny ukazał się lew złoty, trzymający w łapach herb Hiszpanji, spoczywający na trofeach narodowych sztandarów. Po za lwem, którego oczy stanowiły dwa światła elektryczne, wznosił się rodzaj monumentu przedstawiającego trzy okręty. Miały to być statki „Pinta", „Nina" i „Santa-Maria", na których Krzysztof Kolumb wyruszył na odkrycie Ameryki. Na piedestale widniały imiona Alfonsa XII go i Alfonsa XIII-go. U szczytu pomnika stała postać kobieca, przedstawiająca Hiszpanję, po obu jej stronach oddziały marynarzy z lontami przy działach, u stóp tego wszystkiego zaś grupa bohaterów legendowych, rozdających dookoła liście wawrzynu. Na przodzie sceny rozbito obozowisko żołnierskie; pomiędzy namiotami odbywało straż 200 żołnierzy. Orkiestra intonuje hym narodowy, dekoracja w głębi się unosi i na świetlanem tle widnieją elektrycznym blaskiem świecące głoski: „Niech żyje Hiszpanja!" Z piersi widzów wydobywają się łkania entuzjazmu i niecichnący, nie znający końca grzmot oklasków przygłusza niepowstrzymane okrzyki dobywające się z każdych ust.

Był to świetny koniec dnia, który, jak się zdaje, przeważył szalę wojny. Z rana odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem królowej-rejentki. Układano odpowiedź dla ambasadora Stanów Zjednoczonych Woodforda, na notę amerykańską stawiającą następujące propozycje: „1) Hiszpania ogłosi bezzwłocznie na Kubie zawieszenie broni aż do października; podczas zawieszenia broni Stany Zjednoczone ofiarowują swoje usługi, ażeby, pośrednicząc pomiędzy powstańcami a Hiszpanją, pokój tymczasowy zrobić pokojem stałym. 2) Hiszpania użyje wszystkich wysiłków, ażeby dopomódz mieszkańcom wyspy w nędzy i dozwoli, aby Stany Zjednoczone brały udział w tej akcji pomocniczej". Pośredniczące usługi, o których wspomina punkt pierwszy nie są niczem innem, jak sprawą uzyskania dla Kuby niepodległości, czy to pod formą jednorazowego pieniężnego odszkodowania Hiszpanji, czy też pod formą daniny opłacanej przez pewien szereg lat, po których wyspa stałaby się niezależną. Powstańcy kubańscy, z każdym dniem bardziej nieprzejednani, nalegają na niepodległość bezpośrednią i bezwarunkową.

To też nie ulega prawie wątpliwości, że na punkt pierwszy odpowiedź będzie brzmiała odmownie. Co do drugiego punktu za to rząd hiszpański poczyni jak się zdaje wszystkie ustępstwa, dające się pogodzić z poczuciem narodowej godności. Na radzie ministrów minister kolonji odczytał najświeższe wiadomości nadeszłe z Kuby. Marszałek Blanco telegrafował do rządu, że jenerał Lugue zadał klęskę wojskom powstańczym, któremi dowodził Calixto Garcia. Rozpoczęto wielkie roboty publiczne na Kubie, aby dostarczyć pracy wszystkim, którzyby jej tylko żądali. Marszałek Blanco spodziewa się licznych i ważnych kapitulacyj; ogłosił tymczasem następujący dekret: „Gubernator jeneralny, przekonawszy się, że pacyfikacja wyspy znacznie posunęła się naprzód w prowincjach zachodnich i stosując się do życzeń rządu metropolji, postanawia: koncentracja włościan po miastach ma być skończona; włościanie są upoważnieni wraz z rodzinami powrócić do swoich pól, ażeby na nich rozpocząć prace pod opieką władz. Będą utworzone komitety pomocnicze i dopomogą wszystkim pozbawionym środków na uprawę roli. Przedsięwzięte zostaną roboty publiczne. Będą utworzone składy ekonomiczne, które dostarczą środków spożywczych jaknajtaniej". Dwa dni temu jeszcze rząd hiszpański przeznaczył trzy miljony pezetów dla włościan kubańskich, wyprzedzając żądanie Stanów, a królowa rejentka utworzyła komitet dam pod swojem przewodnictwem, który się zajmie wychowaniem opuszczonych dzieci kubańskich powstańców.

Bezpośrednio po odbyciu rady gabinetu, ministrowie Sagasta, Morel i Gullon odbyli całogodzinną konferencję z ambasadorem Stanów, jen. Woodfordem. Woodford, usłyszawszy tekst odpowiedzi, świadczy, że nie będzie nad nią dyskutował, lecz bezzwłocznie zakomunikuje ją telegraficznie prezydentowi Mac Kinleyowi. Sagasta prosił wtedy Woodforda, aby oświadczył prezydentowi, że są to ostatnie ustępstwa Hiszpanji i po za ich granicę absolutnie rząd królowej rejentki nie pójdzie. (Według najświeższych telegraficznych wiadomości Mac Kinley odebrawszy depeszę Woodforda, zażądał telegraficznie od konsula jeneralnego w Hawanie Leego nowego jaknajspieszniejszego sprawozdania o stanie rzeczy na Kubie i o położeniu w jakiem się znajdują włościanie. Aż do nadejścia tego sprawozdania sprawa zostanie w zawieszeniu, o ile poniedziałkowe obrady waszyngtońskich ciał reprezentacyjnych nie przyniosą jakiej niespodzianki. Subkomitet komisji senatu dla spraw zagranicznych, jak donoszą dalsze depesze z Waszyngtonu, zalecił już komisji uchwalenie rezolucyj na rzecz uznania autonomji Kuby i na rzecz interwencji Stanów Zjednoczonych. Motywy sprawozdania subkomitetu zaznaczają, że dekret marszałka Blanka w sprawie dekoncentracji włościan jest wybiegiem, a zniszczenie statku „Maine" jest dostatecznym powodem, aby formalnie wypowiedzieć wojnę. *Przyp Red.)*.

Lada chwila oczekują tu wszyscy wybuchu wojny. Przyniesiona przez dzienniki wiadomość, jakoby Niemcy i Rosja odmówiły wszelkiego pośrednictwa, rozdrażniła umysły. Próbują interwenjować tylko reprezentanci Francji i Austrji w Waszyngtonie. Królowa-rejentka życzyłaby sobie najchętniej pośrednictwa Ojca św., ale w Watykanie obawiają się, że Stany odrzucą pośrednictwo Jego Świątobliwości. Wiadomość o tem, że w Valparaiso, w Stanie Indjana, powieszono *in effigie* prezesa gabinetu hiszpańskiego Sagastę, oraz że senator Allen w kongresie waszyngtońskim obsypał obelgami Hiszpanję i wezwał rząd hiszpański aby zwinął na Kubie „swój zbrukany sztandar" wywołała tu niesłychane wzburzenie. Politycy tutejsi twierdzą, że wojna choćby już dlatego nie da się uniknąć, ponieważ mnóstwo wpływowych amerykańskich osobistości zaangażowało się finansowo odnośnie do przyszłej wojny.

Z najświeższych dzienników wyjmuję doniesienie, że w Matanzas na Kubie powstańcy wysadzili w powietrze 71 żołnierzy amerykańskich, że Amerykanie opuszczają miasto Key-West w Florydzie, ponieważ nie czują się tam bezpieczni, a wreszcie, że korespondent dziennika *Daily Chronicle* został z niewiadomych powodów z Kuby wydalony. Yrn.

Przeciw zamknięciu Ameryki.

Chicago d. 19 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dzienniki tutejsze ogłaszają memorjał polsko-amerykańskich organizacyj w Stan. Zjednoczonych w sprawie projektowanego billu immigracyjnego Lodge'a n[...] którym ma radzić Izba reprezentantów. Bill ten, j[...] wiadomo, zakazuje przyjmowania emigrantów n[...] umiejących czytać ani pisać. Memorjał przedstaw[...] stan ludności polskiej we wszystkich trzech zab[...]rach w sposób wyczerpujący, poczem kończy się n[...]stępującą konkluzją:

„Wobec nielitosnego prześladowania narodu p[...]skiego pod zarządem jego rozbiorców, nic to dziwn[...]go, iż Polacy emigrują w tak znacznych ilościach do kra[...]

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

24) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Bardzo dobrze się stało — rzekła Anna, prostując maleńkie nóżki na taboreciku. — Byłam w rozpaczy... Gdy mię zastraszono, nie wiedziałam doprawdy, jak wieczór spędzić.

— Mogłaś się przecież spodziewać, że skoro koniecznie życzysz sobie dziś usłyszeć Bordoni, zmusiłbym ją śpiewać żywą lub umarłą!

— Oh! umarłą... — powtórzyła Anna. — Ale prawda, dla ciebie, najjaśniejszy panie, nic niepodobnego nie istnieje... Woli twojej ulegać muszą wszyscy...

Głos księżnej zadrżał, gdy to mówiła, a król zbliżył się do niej, za ręce ujął i w oczy patrząc zapytał:

— Wymówka?

— Nie! nie! Przebacz, najjaśniejszy panie, jeślim się wyraziła niestosownie — zawołała księżna z prośbą w głosie i zmieniając przedmiot rozmowy, zapytała tonem swobodnym światowej ciekawości. — Co to były za niespodzianki, o których wspomnieć raczyłeś przed chwilą?

— Ale migrena? — przypomniał król troskliwie.

— Zażegnałeś ją, najjaśniejszy panie, przywracając głos Bordoni.

August palcem jej na nosie pogroził.

— Tak natarczywie dopytujesz, a wiesz, że ciekawość do piekieł prowadzi...

— Jeżeli to tajemnica stanu... — rzekła księżna przeciągle, głowę pochylając, z przesadną uległością.

— Dyplomatko! wiesz przecież, że dla ciebie żadnych tajemnic nie mam.

— Żadnych?

— Na honor! — zaręczył August, popierając to zatwierdzenie majestatycznym gestem i dodał dyskretnie: — Czy ci nie dałem dowodów?

— Ależ, najjaśniejszy panie — przerwała księżna — proszę o niespodziankę, bo gotowa jestem uwierzyć w istnienie jakiegoś spisku przeciwko mnie...

— Mówmy zatem o mojej niespodziance... Imaginuj sobie, księżno, że książę miecznik wykopał gdzieś w zapadłym kącie mazowieckim, skarb....

— Prędzej posądziłabym o to Brühla, jeżeli skarb ma wartość dźwięczącą — zauważyła Anna.

— Brühl sam jest skarbem i to skarbem ceny niemającym... Co to za głowa! co za umysł! Jestem pewien, że równie zdolnego nie ma w Europie.

— Znów odbiegamy od rzeczy najjaśniejszy panie.

— Samaś temu winna księżno. Wspomniałaś o Brühlu, a ja tego człowieka tak cenię, że nie mogłem się powstrzymać od słusznie mu należnej pochwały... Otóż niespodzianką był dla mnie wyszukany i przywieziony przez księcia muszkieter...

Anna usteczka skrzywiła i powtórzyła z grymasem:

— A! muszkieter! Spodziewałam się czegoś więcej oryginalnego.

— Ależ ów muszkieter jest wielce oryginalny — podchwycił król.

— W każdym razie to tylko muszkieter — przerwała Anna lekceważęco. — Dziwię się najjaśniejszy panie, że trwasz w dziwnem upodobaniu otaczania się olbrzymami.

— Upodobania zazdrości mi Europa, a co do rzeczonego muszkietera, daruj księżno, lecz powiem, że bluźnisz. To okaz wyjątkowy!

— No proszę! Zjada może wołu od jednego zamachu i dęby z korzeniami wyrywa, jak ów olbrzym z bajki — żartowała Anna.

— Nie wiem, czy wołu zjada i czy dęby wyrywa, ale zapewne siłę ma odpowiednią do wzrostu. Co mnie jednak w nim zachwycało, to rysy twarzy, kształtność postawy i ułożenia... — zapalał się August, który na pewnych punktach był entuzjastą. — Chciej wyobrazić sobie Marsa z Apolinem w jednej osobie... Na honor! tak jest w istocie: Mars i Apollo.

— Jakież nazwisko nosi ta doskonałość? — zapytała Anna z przekąsem.

— Zbijewski — odparł August, spozierając na notatkę. — Ale nazwisko nic nie mówi, trzeba go widzieć, żeby ocenić, ile wart...

— Jeśli wykopany w jakimś kącie mazowieckim, jak raczyłeś wspomnieć, najjaśniejszy panie, to dużo czasu upłynie, zanim dystyngowanego poloru nabierze. Szlachta polska, jowialna, rubaszna i ciężka, z trudnością do manier światowych się wdraża...

— Mylisz się, księżno — zaprzeczył król żywo — nasz muszkieter posiada maniery najwytworniejsze. Co mnie istotnie zadziwia, to okoliczność, że w niespełna dwa tygodnie przeistoczył się w wymarzonego gwardzistę. O! tu są zdolności, trzeba je tylko umieć odnaleść i spożytkować.

— Jesteś mistrzem w tej mierze, najjaśniejszy panie... — pochlebiła Anna.

— Mam tylko dobre chęci — odparł August wzdychając — cóż, kiedy one nie wystarczają. Pomocy mi do tego brak, ludzi...

— Alboż mało masz uzdolnionych pomocników?

— Zmiłuj się księżno, nie mów rzeczy podobnych... — zgorszył się August. — Ludzi, o jakich mówię, nie mam prawie wcale. Gdybym ich miał, oddawna urzeczywistniłbym to, co chcę.

Zasępiony po gabinecie się przeszedł.

— J. W. pani cześnikowa wielka koronna — oznajmił pokojowiec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wolności, w obronie którego ich ziomkowie, Kościuszko i Pułaski walczyli i krew przelewali w czasie rewolucji, w celu korzystania z tych wielkich swobód i ekonomicznych i politycznych, których pozbawieni są niesłusznie w ojczystym swym kraju. Prawda to, że znajduje się między nimi pewien procent analfabetów, chociaż liczba ta bynajmniej nie jest tak wysoka, jak twierdzi szan. senator z Massachusetts w swoim raporcie do senatu. Nieznajomość sztuki czytania i pisania, jakkolwiek ubolewania jest godna, nie jest przecież sama w sobie zbrodnią. Musimy nadto położyć nacisk na to, że liczby przytaczane przez szan. Caleba Lodge w raporcie jego o immigracji, nie są bynajmniej poprawne, o ile się tyczą Polaków. Źródła, z których je czerpano, nie są najwiarygodniejsze. Pod nazwę Polaków podciągnięto osoby, z którymi Polacy nie mają bynajmniej nic wspólnego.

Doświadczenie w tym kraju wkrótce poucza analfabetę o pożytku kształcenia, i własny interes zmusza go do uznania konieczności nauczenia się czytać i pisać. Zwiedziwszy mieszkania Polaków w tym kraju, bezstronny spostrzegacz uzna, że są oni narodem ochędożnym, porządnym i prawa szanującym. Założyli oni znacznym kosztem liczne szkoły, w których uczą języka angielskiego. Założyli bibljoteki i popierają bardzo prasę tak własną, jak i gazety wydawane w języku angielskim. Oszczędnością i rządnością wkrótce dochodzą do posiadania własnych realności i chętnie opłacają podatki potrzebne do utrzymywania rządu. Socjalistyczne i anarchistyczne doktryny nigdy u nich nie znajdują poparcia. Dlatego kraju i jego urządzeń jak najgłębszy żywią szacunek.

Ograniczony czas, którym rozporządzaliśmy, nie dozwolił nam zebrać wszystkich statystycznych dat potrzebnych do sprostowania liczb podanych przez szan. senatora z Massachusetts. Byliśmy jednak w stanie otrzymać znaczną liczbę pochlebnych świadectw od urzędników, którzy z powodu stanowiska swojego najczęściej się z ludem stykają i najlepiej osądzić mogą jego charakter. Urzędnikami, o których mówimy, są burmistrze i policyjni urzędnicy miast wielkich.

Z pomiędzy licznych listów otrzymanych, przedłożymy tylko następujące wyciągi z listów nadesłanych do p. F. H. Jabłońskiego, prezydenta Zw. Nar. Pol. i prezesa komitetu układającego niniejszy memorjał:

(Tu następują wyciągi z listów, otrzymanych z Detroit, Manistee, Milwaukee, Toledo, New Jorku, Bostonu (2 listy), Omaha, Lansing i Buffalo. Przytaczamy dla przykładu list burmistrza miasta Chicago:

„Chicago, 3 lutego 1898. W odpowiedzi na życzenie Pańskie, abębym wyraził moje zdanie o charakterze i zachowaniu się Polaków mieszkających w Chicago, z wielką przyjemnością zaznaczam fakt, że polscy mieszkańcy tego miasta w ogóle należą do najpracowitszych i najprzykładniejszych obywateli naszego miasta. Szanują prawa i są pracowici, a wielkie im się należy uznanie za to, że przybywając do tego kraju, tak mężnie zwalczają i pokonują trudności, jakie napotykają.

Carter H. Harrison, burmistrz.

P. S. Uwiadomiono mię, że liczba Polaków w powiecie Cook wynosi przeszło 175,000).

Kiedyś w przyszłości komitet nasz spodziewa się, że będzie mógł kongresowi i amerykańskiemu ogółowi dostarczyć niezmylnych dat statystycznych, tyczących się prawdziwego stanu ludności polskiej w Ameryce. Na razie niech wystarczy, gdy powiemy, że ani z moralnego, ani ekonomicznego lub politycznego punktu widzenia, nie rozumiemy potrzeby przyjęcia proponowanego bilu emigracyjnego. Wspaniałe zasoby tego kraju jeszcze nie zostały należycie wyzyskane, a z pewnością nie można twierdzić, by niedawna stagnacja przemysłowa i finansowe przygnębienie miały powód w przeludnieniu sił roboczych.

W końcu ośmielamy się zauważyć, że wobec tego, iż Polacy doznają ucisku w swojej ojczyźnie i pozbawieni są przywileju uczenia się czytania i pisania w języku ojczystym, należałoby kierować się wobec nich tą samą względnością, jaką bil odnośny okazuje wobec nieszczęsnych Kubańczyków walczących w obronie wolności i półcywilizowanych Hawajezyków. Odwołując się do szlachetnych uczuć sprawiedliwości i ludzkości członków Kongresu i wogóle ludności amerykańskiej, my, reprezentanci wszystkich wielkich organizacyj polsko-amerykańskich w Stanach Zjednoczonych, prosimy uprzejmie, ażeby nie przyjęto bilu immigracyjnego Lodgea" N. P.

Z ziem polskich.

Warszawa d. 3 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Znalezienie się margrabiego Zygmunta Wielopolskiego. — Salony polityczne w Petersburgu i u nas. — Coś o nich. — Józef hr. Potocki. — Nieco o salonach warszawskich.

Wśród tutejszej arystokracji, a może lepiej szlachty ziemiańskiej, znalezienie się margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, na bankiecie wydanym na cześć p. Górskiego, wywołało takie oburzenie, że, jak się dowiaduję, nawet ks. Imeretyński uważał za stosowne zwrócić uwagę panu margrabiemu na jego nietakt i pewnego rodzaju brutalność, która nietylko jemu, ale i sprawie, której p. Wielopolski i podobni jemu służą, nader szkodzi. Na razie, ta burza w szklance wody uciszyła się, ale to pewna, że p. Zygmunt Wielopolski, mimo że to się odbyło w szklance wody, na popularności, której zresztą wielkiej nie ma, utraci bardzo, a ponieważ i rząd, jak zwykle każdy rząd, a rosyjski tem więcej, gdy osoba, którą się posługuje, traci wpływ, wówczas pomału pozbywa się jej, nie ulega więc wątpliwości, że i p. margrabiego Zygmunta Wielopolskiego pomału rząd usunie poza sferę wszelkiej publicznej działalności. Już dziś odebrano mu administratorstwo księstwa Łowickiego, stanowisko wpływowe i intratne i jakby na drwiny pozostawiono mu w niem dozór nad polowaniami cesarskiemi.

Arystokracja nasza wogóle, trzeba to wyznać z przykrością, nie robiąc nic przez całe szeregi lat, mianowicie od upadku ostatniego powstania, dziś niby chce coś robić, ale nie umie i brak jej istotnego, politycznego wykształcenia, które zwykle zastępuje pozowaniem, albo bardzo płytkiem dyplomatyzowaniem. Błąka się tu np. myśl, czywiście wśród arystokracji naszej, otworzenia salonów w Warszawie i Petersburgu, w którychby Polacy i Rosjanie, naturalnie z niektórych sfer, stykali się i aby tym sposobem prostowały się pewne poglądy, łagodziły antagonizmy i usuwał się z jednej i z drugiej strony szowinizm — jednem słowem, salony takie prowadziłyby praktyczną propagandę „ugodową", na podstawie wzajemnego poznawania się i ustępstw. Inicjatorowie takich salonów są najmocniej przekonani, że po pewnym przeciągu czasu wywarłyby one wpływ w wysokich i decydujących sferach, niejedno uprzedzenie usunęłyby, niejeden fałsz sprostowałyby i z wielu spraw ciemnych i zawikłanych zrobiłyby jasne i zrozumiałe. Nie można powiedzieć, aby tego rodzaju pewna sporadyczna koncentracja życia towarzyskiego nie dawała jakiegoś szerszego pożytku — owszem, zawsze w takich razach coś się skorzysta, ale żeby u nas, w naszych stosunkach, obecnie podobne salony mogły mieć jakiekolwiek polityczne znaczenie, z któregoby płynęły praktyczne rezultaty, to jest ułuda, której codzienne rzeczywiste życie, na każdym kroku zaprzecza.

Jak się dowiaduję, w Petersburgu taki salon ma otworzyć Józef hr. Potocki, przebywający stale na Wołyniu i Podolu, ten sam, o którym przed laty chodziły wieści, że przeszedł na prawosławie, co naturalnie okazało się nieprawdą. Hr. Józef Potocki jest bardzo bogatym człowiekiem; po ojcu ś. p. Alfredzie objął rozległe stosunki wśród arystokracji całego świata i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w salonie jego w Petersburgu najwpływowszy świat arystokratyczny rosyjski przesuwać się będzie, ale i to również est prawdą, że gruszek z tej wierzby nie będzie.

U nas przedewszystkiem trzeba zmiany z gruntu systemu politycznego postępowania względem nas — dopóki tego nie będzie, to w pewnych dygnitarzach rosyjskich, lub arystokratach, dobra ich wola, szlachetność i uczciwość są bardzo pięknymi przymiotami, które wysoko cenić trzeba i do takich ludzi zawsze i na każdym kroku należy się odnosić z głębokim szacunkiem, ale pozytywnych korzyści dla naszego narodu jak nie było, tak nie ma i jeżeli systemu politycznego, który się do nas stosuje, nie zmienią, to i w przyszłości będzie tylko to, co nasza narodowa odporność, nasza praca, nasza indywidualna siła rasowa i nasza etyka społeczna zdziałają. Arystokracja nasza jednak utrzymuje, tu przynajmniej u nas, że przez takie salony można wpłynąć w sferach decydujących na zmianę systemu. Mnie się jednak zdaje, że dawno już przeszły te czasy, kiedy to salon wywierał wpływ na politykę — dziś nawet w zakresie literatury i sztuki salon utracił zupełne znaczenie, a jego bezbarwność, słodkawość, towarzyska obłuda i lakierowany pokost, pod którym niema ani temperamentu, ani serca, ani sumienia, na nic się dzisiaj nikomu nie przyda. Ostatecznie zabawa to nieszkodliwa, a nawet lepiej, że choć to arystokracja nasza robić będzie; jeśli jej się zdaje, że robi dobrze, a postępować będzie uczciwie i z godnością, to niech się bawią. U nas w Warszawie takich salonów jest kilka, ale arystokracja i „dygnitarze rosyjscy tylko przy pewnych okolicznościach byli tam zapraszani, łączności zaś towarzyskiej nie było. Teraz podobno ma być inaczej — zobaczymy, zwłaszcza, że w Warszawie zapanuje niedługo zielony karnawał.

Jak się jednak, odnośnie do towarzyskiego życia z Rosjanami, nasza szlachta, mieszczaństwo, inteligencja i pospólstwo zachowuje, o tem napiszę w następnej korespondencji. ski.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 2 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Dyrektorskie konflikty. — Nekrologja. — Tragedja miłosna.

Od ustąpienia Burckharda ze stanowiska dyrektora „Burgtheatru" niezbędne stosunki w teatrze dworskim poczęły przybierać coraz wyraźniejsze kształty. Zmuszą one, jak się zdaje, nowego dyrektora do — zrezygnowania z urzędu, zajmowanego przezeń tylko cztery miesiące. Powiadam: zdaje się, nie można bowiem jeszcze kategorycznie twierdzić, że dr Paweł Schlenter (także „ptak, co swego gniazda nie zna") porzuci teatr i powróci znowu do poprzedniego swego zajęcia, do *Vossische Zeitung* i czy z dzisiejszego szefa aktorów stanie się jutro znów dziennikarzem. W tutejszych jednak kołach uporczywie utrzymuje się pogłoska, że dzisiejszy dyrektor musi ustąpić. Ma to się stać z różnych powodów. Przedewszystkiem dwie ostatnie premjery, które zrobiły niesłychane w Wiedniu *fiasco*, szczególnie „Neigung" żyda Davida, zniechęciły wielce Schlentera, który chciałby postępować według zaznaczonego przy objęciu dyrekcji programu — ale nie może. Nieinaczej; Schlenther nie chce mieć związanych rąk, chce, by mu pozostawiono zupełną wolność w działaniu, w ten bowiem tylko sposób według niego może nastąpić uregulowanie niezdrowych stosunków i nieporządku, panującego w personalu. Sprawa nagłego i niespodziewanego wydalenia długoletniej artystki, młodszej Sandrock, oraz audjencji obu sióstr u cesarza, przyczyniła się również do zniechęcenia, a nawet, jak niektórzy zapewniają, srogo dotknęła dyrektora. Ostatnim wreszcie powodem, który zmusi Schlenthera do ustąpienia, jest dawno zapowiadziane przybycie głośnego berlińskiego artysty, Kainza. Prawdopodobnie występów tego słynnego Berlinczyka nie ujrzymy w jesieni, jak było zapowiedziane; wobec tego Schlenther jest w kłopocie z repertuarem jesiennym. Prócz tego dr Schlenther zaraz z początku okazał niektórym aktorom uległość, przez co, rzecz naturalna, utracił na powadze; ponieważ zaś w stosunku do sfer wyższych był równie pokorny, nie można więc było mówić o wprowadzaniu na scenę jakichkolwiek oryginalniejszych nowości. Słowem, Schlenther nie jest w stanie ominąć tego, czego uniknąć nie zdołał Burckhard i można się spodziewać, że wkrótce na szpaltach *Wiener Ztg* pojawią się pisma odręczne, ogłaszające dymisję obecnego dyrektora i początek nowego eksperymentu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności na porządku dziennym w Wiedniu jest również konflikt, którego bohaterem także — dyrektor, tym jednak razem już nie teatru. Idzie o „austrjackie muzeum dla sztuki i przemysłu", którego nowy dyrektor, radca dworu Scala, gwałtem chce zmusić tutejszych przemysłowców do wyrabiania sprzętów etc. tylko w nowym stylu angielskim. Ci tworzyli dotychczas według wszelkich możliwych stylów, nie mogą jednak, czy nie chcą wciągnąć w swój program stylu Albionu. P. Scala ze swej strony nie chce ustąpić; zapowiedział nawet, że na wystawę do muzeum nie przyjmie żadnych mebli, jeśli między nimi nie będzie przedewszystkiem uwzględniony styl *sheraton* i *chippendale*. Przemysłowcy nie przyjęli wzoru i — konflikt gotowy! Postanowili urządzić... secesję i sporządzają oddzielną wystawę ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego pod protektoratem arcyks. Rainera, jeśli ten nb. na to się zgodzi. Taki złośliwy i gorzki dowcip zaostrzył jeszcze bardziej konflikt między dyrektorem a przemysłowcami.

Nekrologja wiedeńska zapisała zgon profesora patologji na tutejszym uniwersytecie, żyda dra Salomona Strickera, który był jednym z filarów żżydzia-łego fakultetu medycznego w Wiedniu.

Wczoraj umarł tu prawdziwy typ wesołego Wiedeńczyka, osobistość znana wszystkim: Oskar Hofmann. Wiecznie uśmiechnięty, zawsze z piosnką o Wiedniu na ustach, należał on do tych mieszkańców Wiednia, których coraz mniej nad modrym Dunajem. Humor i miłość, jaką pokochał swe miasto rodzinne, otwierały mu wszędzie drogę, Hofmann zawsze i wszędzie był pożądanym gościem, bo bawił i cieszył wszystkich. Niektóre jego piosnki o Wiedniu zyskały popularność, jednając już przez to sympatję dla ich autora.

Wielkie zajęcie wzbudził w Wiedniu wypadek, jaki się zdarzył w sąsiednim Kahlenbergu. Panna Rozalia R., córka fabrykanta, poznała przed rokiem greckiego „księcia" Kolokotroniego, który wkrótce stał się codziennym prawie gościem w domu rodziców panny. Bez ich wiedzy młodzi uplanowali już małżeństwo, nie zwracające wcale na to uwagi, że „książę" nie ma stanowiska i że jeszcze nie ukończył przepisanej służby wojskowej. Kolokotroni służył w greckiem wojsku jako podoficer, raniony jednak w ostatniej grecko-tureckiej wojnie, uzyskał urlop i przeniósł się do Wiednia. Teraz wyzdrowiał już zupełnie, urlop się skończył, książę musiał wracać do Grecji. Wstrzymywała go jednak Rozalia. Matka księcia wyperswadowała jednak listami kochance syna, że musi wracać. Zdawało się, że wszystko się skończy pomyślnie, tymczasem nazajutrz w hotelu w Kahlenbergu znaleziono Rozalję nieżywą, księcia śmiertelnie zranionego. Pokazało się, że kochankowie nie chcieli się rozłączyć i postanowili skończyć samobójstwem. Stan księcia jest dość pomyślny. Widać, że w wieku emancypacji kobiet płeć piękna przewyższa brzydką przynajmniej... celniejszymi strzałami. Swój.

KRONIKA.

Kraków dnia 5 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Wincentego.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Zażegnanie przesilenia.

Cieszyn d. 2 kwietnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Przesilenie na razie zażegnane; wzgląd na dobro publiczne wziął górę nad prowincjonalistycznem uprzedzeniem jednych. a słusznem rozgoryczeniem drugich. Gimnazjum polskie w Cieszynie uratowane! Niełatwo było dojść do takiego rezultatu; trudności, jakie się objawiały, płynęły z pewnością nie z drobiazgów, ale z rzeczy bardzo zasadniczych, a profesorowie, którzy swój krok po dojrzałej uczynili rozwadze i jedynie w przeświadczeniu, że inaczej uczynić im nie było wolno, zdecydowali się na ciężką ofiarę i zgodzili się pozostać przy gimnazjum jeszcze rok, to jest do 31 sierpnia 1899 roku. Oto krótki przebieg walnego zgromadzenia „Macierzy szkolnej“, które pozostanie pamiętne w dziejach cieszyńskiego Śląska:

Zgromadzenie odbyło się po południu, w sali Czytelni ludowej „pod Złotym Wołem“. Obrady zagaił poseł ks. Świeży, stawiając jako pierwszy punkt programu sprawę zaopatrzenia sierot po zmarłym niedawno temu profesorze gimnazjum polskiego, Józefie Ostrowskim. Sprawę referował poseł Michejda. Zgromadzenie poleciło wydziałowi przeprowadzić zabezpieczenie renty w sumie 100 złr. rocznie na każde dziecko dopóty, dopóki nie będzie zdolne do zarobkowej pracy. Następnie ksiądz Dudek z Bogumina odczytał ogłoszone już u was listy profesorów i odpowiedź „Macierzy“ na list pierwszy. Mowca apeluje do patrjotyzmu profesorów, wykazując, że jeśli obecnie trzech z pomiędzy nich ustąpi, „Macierz“ będzie się musiała z początkiem roku przyszłego starać o siedmiu profesorów i egzystencja gimnazjum może być zachwiana.

Następnie zabrali głos posłowie Sokołowski i Danielak, prosząc w wymownych słowach profesorów o ofiarę z uraz i o przezwyciężenie choćby uzasadnionego zniechęcenia. W tym samym duchu przemawiał rejent Kreisel, red. *Gwiazdki Cieszyńskiej* i dr Knapczyk z Bogumina Mowcy ci zwracali się oczywiście nietylko do profesorów samych, ale i do przodowników ruchu śląskiego, na których spada główna wina tego co się stało — a zarówno jednym jak drugim przedstawiali groźne konsekwencje tego rozstroju, który jest nieszczęściem dla całej sprawy polskiej. Usprawiedliwieniem się niejako, była dłuższa mowa pastora Michejdy. Pastor Michejda tłomaczył się z nieufności do Galicjan, twierdząc, że Śląsk poczynił już dużo przykrych eksperymentów z przybyszami z Galicji. Co do zarzutu zbyt słabego akcentowania polskości, twierdził pastor Michejda że społeczeństwo polskie na Śląsku ma niejako dwie dusze, polską i niemiecką; powoływał się przytem na jednego z ewangelickich pastorów, który lat temu blisko czterdzieści, zniemczył wprawdzie rodzinę, ale spolszczył dużo gmin, bo ogłosił polski śpiewnik. Ostatecznie pastor Michejda przyrzeka poprawę i proponuje uchwalenie następującej rezolucji:

„Walne zebranie „Macierzy szkolnej“ wyraża pp. profesorom zupełne zaufanie, sympatję i wdzięczność ludu polskiego na Śląsku! a zarazem prosi ich usilnie, aby ze względu na dobro gimnazjum i na wielkie niebezpieczeństwo, na jakie przez ich odejście może być narażone, rezygnację cofnęli“.

W imieniu profesorów, których mowa pastora Michejdy przekonać nie mogła, oświadczyli pp. Śnieżek i Czuczyński, że nie są w stanie cofnąć kroku na który się zdecydowali po ciężkiej walce z sobą; nie chcąc wnosić zarzewia niezgody na Śląsk, ustępują dla dobra sprawy polskiej i dla dobra polskiego gimnazjum. Ks. Świeży poddał rezolucję pod głosowanie; uchwalono ją jednomyślnie, dając tem samem sprawiedliwą satysfakcję rozgoryczonym profesorom. Ostatecznie profesorowie ci, uwzględniając trudności chwili i nie chcąc na siebie ściągnąć najlżejszych podejrzeń, jakoby chcieli polskiemu gimnazjum szkodzić, ulegli prośbom i zgodzili się pozostać jeszcze przez rok przyszły. Należy im się za to prawdziwa wdzięczność i serdeczne uznanie, tem więcej, że trudno im zazdrościć przykrego stanowiska, jakie odtąd będą mieli wśród otoczenia wrogo wobec nich usposobionego. Przygotowani być muszą na tysiączne dokuczliwości, a nawet i na jawne napaści w krajowych dziennikach, inspirowanych przez stańczyków śląskich. Cała ich wina jednak, że są młodzi, że czują gorąco, że kompromisów z narodowem sumieniem nie znają i brzydzą się obłudnym oportunizmem. Są to dzielni ludzie, pełni zapału dla narodowej pracy, a zmuszeni do biernej nieczynności tam właśnie, gdzie jest takie piękne i takie wdzięczne pole do pracy. Trzeba być samemu młodym i mieć krew w żyłach, aby zrozumieć, co się w sercu ich dziać musiało i jakie bohaterskie nad sobą odnieśli zwycięstwo, zmuszając się na rok życia wśród prawdziwych tantalowych utrapień moralnych.

W końcu zgromadzenie „Macierzy“ uchwaliło wynająć za 1.100 złr. dom na pierwszą w Cieszynie polską ochronkę pod kierunkiem czterech Felicjanek z Krakowa. Potrzeba jeszcze jednak zezwolenia władz opawskich i biskupa Koppa — a więc naszych zawziętych wrogów. Kard. Kopp zapytywany podobno przez ks. Swieżego w Sejmie, projekt pochwalił, ale wiemy z doświadczenia jaka przepaść jest w sprawach nas dotyczących pomiędzy słowami księdza kardynała a jego czynami. Że w Opawie będziemy mieli same trudności, niema się co łudzić! **żk.**

Były prezydent ministrów hr. Badeni przejechał w niedzielę wieczór przez Kraków z Wiednia do Buska.

* **Minister Jędrzejowicz** przybędzie do Krakowa jutro i po dwóch dniach pobytu w majątku swoim Staromieściu, znów powróci do Krakowa. Do Wiednia odjedzie dopiero w środę poświąteczną.

* **Nabożeństwa Wielkotygodniowe** w kościele Marjackim odprawiać się będą w następującym porządku: We środę „Ciemna Jutrznia“ o godzinie 4 po południu, chór wykona „Lamentację I“ układu G. E. Stehlego, dziewięć Responsoryj układu Giovanni B. Martiniego, oraz „Miserere“ układu Fr. Witta.

W Wielki Czwartek o godzinie 10 rano Msza uroczysta, Komunja generalna, procesja do Ciemnicy i Nieszpory. Celebrować będzie ks. prałat dr Władysław Chotkowski. O godzinie 3 po południu ceremonja mycia nóg i poświęcenie chleba i wina (ks. prałat infułat Krzemieński), naukę wypowie ks. Tadeusz Chromecki. O godzinie 4 Ciemna Jutrznia, wreszcie o wpół do 5 „Gorzkie żale“, a po każdej części stosowna nauka. Chór w tym dniu odśpiewa o godzinie 10 Mszę Schweitzera C dur na Graduli „Jezu Christe“ chorał Kothego, na Offertorium: „Adoramus te“ Palestriny, zaś podczas procesji „Pange linqua“ Fr. Witta. Po południu podczas Ciemnej Jutrzni odśpiewa chór „Lamentację II“ układ Stehlego i 9 responsoryj układu: Palestriny, Händla i Orlando-Lasso oraz dalszy ciąg „Miserere“ Fr. Witta.

W Wielki Piątek o godzinie 9 rano Liturgja i śpiewy uroczyste; Passja, Nieszpory i procesja do grobu (celebruje ks. prałat dr Chotkowski) O godzinie 4 po południu Ciemna Jutrznia. — Chór w tym dniu odśpiewa Passję C. Etta „Popule menus“ Palestriny, „Vexilla regis“ ks. Suczyńskiego i „Recesit pastor“ tegoż.

W sobotę o godzinie 8 rano święcenie wody i paschału a następnie Msza święta, odprawi ks. kanonik J. Wojciechowski. O godzinie 8 wieczorem Resurekcja. Celebruje ks. prałat inf. J. Krzemieński.

W niedzielę o godzinie 10 Sumę celebruje ks. prałat dr Chotkowski, kazanie podczas Sumy wypowie ks. Leszczyński. W poniedziałek Sumę odprawi ks. dr Caputa, kazanie podczas Sumy wypowie ks. J. Żeliwski.

Mianowanie. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Władysława Reissa nadzwyczajnym profesorem dermatologji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

* **Odznaczenie.** W niedzielę w południe w biurze policji, wobec całego personalu, zarówno cywilnego, jak i wojskowego wszystkich stopni, dyrektor dr. Zenon Korotkiewicz, po stosownem przemówieniu, na piersiach p. Karola Kostrzewskiego, adjunkta biur pomocniczych policji krakowskiej, przypiął nadany mu przez cesarza złoty krzyż zasługi. P. Karol Kostrzewski odbierał następnie powinszowania od wszystkich kolegów, a między tymi i od brata, starszego komisarza i naczelnika ekspozytury policji w Podgórzu.

* **Nadzwyczajne posiedzenie** Rady miejskiej otworzył prezydent miasta p. Friedlein, przystępując odrazu do porządku dziennego. R. m. p. Bartoszewicz przypomina że w roku przyszłym przypada 900 rocznica istnienia Krakowa, przeto stawia wniosek aby sprawę tej rocznicy przekazać komisji archiwalnej. Rada wniosek p. Bartoszewicza uchwala. R. m. Schmid prosi oddział techniczny o czuwanie nad budową kanału w ulicy św. Jana, gdzie był wypadek usunięcia się ziemi, który mógł sprowadzić większe nieszczęście. Uspakajające wyjaśnienia w tej mierze dali pp.: Roman Chmurski i dr Kohn.

R. m. dr Rothwein imieniem Sekcji III daje wyjaśnienie w sprawie punktu pierwszego z porządku dziennego, t. j. w sprawie statutu zawiązać się mającej krakowskiej Spółki tramwajowej, celem podpisania kontraktu między Gminą miasta Krakowa a Towarzystwem akcyjnem „tramwajów austrjackich“.

Przeciw uchwale wniosków Sekcji III przemawia dr Seinfeld, z powodu że statut ten nie został przedłożony żadnemu z członków Rady miejskiej, stawia więc wniosek odroczenia sprawy i przesłania jej Sekcji III. Członkom Rady należy przedłożyć odpis statutu. Dr Leo żądał dyskusji szczegółowej nad wnioskami Sekcji III. R. m. dr Propper twierdzi, że każdy członek ma prawo żądać przedłożenia statutu nad którym ma głosować, przeto oświadcza się za wnioskiem Seinfelda. R. m. Bartoszewicz także uważa że koniecznem jest przedłożenie statutu w całości. Referent odpowiada że statut ten nie jest tajemnicą, ale broni wniosku z którym tu przyszedł.

Wnioski pp.: Bartoszewicza i Seinfelda nie zyskały większości. Prof. dr Leo radzi przejść do dyskusji szczegółowej nad punktami przedłożonemi a na następnem posiedzeniu dopiero omawiać całość statutu.

Po przyjęciu § 3 statutu według zmiany poczynionej przez sekcję III, dr Seinfeld stawia obstrukcyjne wnioski, rozpoczęcia dyskusji nad §§ 4 i 7 nie będącymi na porządku dziennym.

Prezydent kategorycznie oświadcza, że nie może poddawać pod głosowanie paragrafów nie będących na porządku dziennym.

Kiedy przystąpiono do § 8 z porządku dziennego, znowu zabiera głos Seinfeld i przemawia za zmniejszeniem kapitału zakładowego z 400.000 na 250.000 złr. Przeciw § 8 przemawiają r. m. dr Propper i Epstein.

R. m. dr Staniszewski przeciwny jest wszelkiej krytyce szczegółów kontraktu. Zwraca jednak uwagę na § 8, który dla gminy może być niebezpieczny. Rada uchwala opuścić § 8 z pod dyskusji.

Przy § 16 znowu dr Seinfeld zabiera głos i żąda, aby do rady zawiadowczej Towarzystwa tramwajowego wybierać 2 członków z poza Rady miejskiej. Obawia się, że członkowie rady zawiadowczej mogliby wyżej stawiać interes Towarzystwa niż interes miasta.

Przeciw temu przemawia poseł dr Górski, dając odprawę Seinfeldowi. Żądał natomiast, aby nie Gmina lecz Rada miasta Krakowa wybierała dwóch członków rady zawiadowczej. Rada wniosek r. m. Górskiego uchwala.

R. m. Seinfeld zadowolony z usunięcia § 8 już przy §§ 17 i 18 nie zabierał głosu, tak że oba te paragrafy zostały przyjęte bez dyskusji.

Również uchwaliła Rada wniosek Sekcji III: „Do podpisania kontraktu między gminą m. Krakowa a Towarzystwem akcyjnem „Tramwaje austrjackie“, zawrzeć się mającego w przedmiocie przekształcenia istniejących i budowy nowych linij tramwaju elektrycznego, oraz założenia nowego Towarzystwa: „Krakowska spółka tramwajowa, z siedzibą w Krakowie“ — upoważnia się p. prezydenta miasta, oraz radców miejskich pp.: dra Karola Pieniążka i dra Leona Rothweina“. W ten sposób ubita została kwestja tramwajowa.

Przy zdekompletowanej Radzie uchwalono jeszcze wczoraj w miejsce zmarłych: dra Stanisława Paszkowskiego i dra Faustyna Jakubowskiego do pełnienia obowiązków radców miejskich do końca bieżącej XI kadencji zaprosić pp.: dra Ernesta Bandrowskiego, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego i profesora wyższej szkoły przemysłowej, oraz dra Adama Doboszyńskiego, adwokata krajowego. Po tej uchwale prezydent p. Friedlein, zamknął posiedzenie, życząc obecnym wesołych świąt.

* **Komitet wykonawczy** komisji wodociągowej na posiedzeniu w dniu 2 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, przyjął do wiadomości pismo Wydziału krajowego, dające porękę na pożyczkę na budowę wodociągów dla Krakowa, oraz wypracował szereg pytań dla rzeczoznawców co do urządzeń technicznych.

Walne zgromadzenie członków Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, w zastępstwie chorego prezesa Rady zawiadowczej, hr. Andrzeja Zamoyskiego, zagaił w sobotę wiceprezydent Rady zawiadowczej, dr Władysław Lisowski. Brało udział 1.120 głosów, reprezentujących 5 600 akcyj. Z porządku dziennego dyrektor, dr Wilhelm Binder, odczytał sprawozdanie zarządu za rok 1897. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, a na wniosek członka komitetu rewizyjnego, p. Onyszkiewicza, udzielono zarządowi absolutorjum. Następnie na wniosek dyr. Bindera zgromadzenie przyjęło wniosek zarządu co do użycia czystego zysku. Na tantiemę przeznaczono kwotę 75.000 złr., do funduszu rezerwowego wcielono 3.821 złr. 38 ct.; tantiemę zarządu 535 złr. 86 ct. przekazała dyrekcja funduszowi pensyjnemu urzędników i sług Banku; złr. 2.000, jako roczny datek, przeznaczono dla tegoż funduszu, 1.000 złr. przekazano funduszowi rezerwowemu związku kredytowego, wreszcie 6.136 złr. zostały przeniesione na rachunek zysków i strat roku 1898. Następnie *en bloc* zatwierdzono statut emerytalny dla urzędników i sług Banku. Ustępujących z Rady zawiadowczej pp.: dra Wilhelma Bindera, Samuela Frankla, dra Andzeja hr. Potockiego i Franciszka Slęka wybrano ponownie. Wreszcie do komitetu rewizyjnego wybrano pp.: Tadeusza Onyszkiewicza, sekretarza miejskiej Kasy oszczędności i Henryka Stryka, urzędnika Banku „Union“ w Wiedniu; na zastępcę p. Adolfa Glasera, urzędnika tegoż Banku w Wiedniu.

* **W Związku literackim** (Rynek główny nad sklepem p. Tomaszewskiego, gdzie Koło literacko-artyczne) dnia 5 kwietnia b. r., to jest we wtorek, będzie miał odczyt p. Wacław Woysym Antoniewicz na temat „Wrażenia z Paryża“. Początek o godzinie 7 wieczorem; wstęp wolny dla gości, wprowadzonych przez członków Związku literackiego lub Koła literacko-artystycznego.

Koncert religijny. W wysokim stopniu zainteresował zebraną publiczność w sali hotelu Saskiego. Ani jednej nuty niechciano stracić z pięknego programu, począwszy od Preludjum z Mysterjum „Ewa“ Masseneta, wykonanego z subtelnem cieniowaniem przez orkiestrę 13 pułku, pod dyrekcją kapelmistrza p. Hocka. Następnie pani pułkownikowa Wank odśpiewała „Ave Maria“ Schuberta, wykazując przyjemny niemal o męskiej sile głos altowy, którym ogólnie zainteresowała słuchaczy. W „Legendach“ Dworzaka przy akompanjamencie orkiestry partję fortepianową na cztery ręce odegrały z precyzją panie hr. Antoniowa Potocka oraz hr. Marja Sierakowska, zyskując zasłużony oklask. Pan Hock zaś czarował publiczność utworem skrzypcowym „Adagio“ Bacha. Wreszcie z solowych popisów pięknie wypadł trudny tercet Lassena „Święta noc“, wykonany przez pp. profesorową Bielowiczową, sopran, Idę Kasparkównę i pułkownikową Wank. Chór „Lutni“ w tym programie zajął jedno z pierwszych miejsc, znowu wykazując, że gdy nie brak zamiłowania i karności wobec kierownictwa, można stworzyć jeżeli nie cuda, to czary, a trzeba przyznać, że chór „Lutni“ dzięki swemu dyrektorowi p. A. Steibeltowi, oczarował istotnie przez odśpiewanie starodawnej pieśni św. Wojciecha „Boga Rodzico“, następnie „Impromptu“ Palestriny a to samo również da się powiedzieć o Mozarta „Ave verum“. Wreszcie wykonała „Lutnia“ z towarzyszeniem orkiestry Faurea „U stóp krzyża“ i pośmiertne dzieło Gounoda „Hymn za Ojczyznę“. Dodać należy, że w wykonaniu całego nad wyraz pięknego koncertu brali udział jeszcze prof. dr Bylicki w akompanjamencie fortepianowem i barytonista p. Władysław Bukowski. Zarówno sala jak i galerja były zapełnione wyborową publicznością. *J.*

* **Złośliwa kradzież**. W nocy z niedzieli na poniedziałek jakieś nocne kruki pokradli z ulicy Łobzowskiej, z domów pod l. 22, 23 i 27, tablice orjentalne.

* **Policja** przyaresztowała temi dniami Józefa Ulmana, kryminalistę i niebezpiecznego złodzieja, który swego czasu probując ucieczki z więzienia św. Michała, skoczył, czy spadł z wysokości drugiego piętra i złamał nogę. Ulman po odsiedzeniu kary i po wyleczeniu się ze złamania nogi, nie zaniechał ulubionego swego rzemiosła złodziejskiego, ale jak się pokazuje dalej popełniał śmiałe kradzieże, okradając całe strychy. Jego to ofiarą między innemi padł strych należący do prof. dr Rostafińskiego. Ulman w chwili gdy się dostał w ręce p. Bronisława Karsza, trzymał rękę silnie w kieszeni, a następnie całą zawartość wpakował w usta. Daremnie jednak silono się złoczyńcy otworzyć usta przemocą. Powiodło się to wówczas, gdy Ulman połknął już był 4 guldeny srebrne i jedną koronę.

* **Lwów Mickiewiczowi.** Lwów krząta się żywo około uroczystości mickiewiczowskich. Komitet uchwalił w sobotę program. Obchód zacznie się przed Zielonemi Świątkami, dnia 21 maja w sali „Sokoła“. Zebranie zagai prezes komitetu dr Antoni Małecki. Prof. Roman Pilat wypowie odczyt o Mickiewiczu, poczem odśpiewana zostanie kantata Janna Galla do słów Konopnickiej. Nazajutrz w niedzielę 22 maja zaproszeni raprezentanci i uczestnicy obchodu zgromadzą się przed godziną 9 tą w ratuszu; w gremjalnym pochodzie udadzą się wszyscy na uroczyste nabożeństwo pontyfikalne do archikatedry rzym. kat. Po nabożeństwie znowu w uroczystym pochodzie wyruszą wszyscy do miejsca, w którem położony zostanie kamień węgielny pod kolumnę Mickiewicza, na którą jeden z obywateli krakowskich chce już dać 1 000 złr. Tu będą wygłoszone przemowy imieniem kraju, (marszałek Badeni odmówił, ma więc mówić kto inny) i imieniem miasta, dalej przemowy prezesów towarzystw Mickiewiczowskiego i dziennikarskiego, wreszcie jednego z włościan, jednego z rzemieślników i jednego z młodzieży. Będzie wykonana kantata prof. Stanisława Niewiadomskiego. Popołudniu w różnych dzielnicach miasta i na przedmieściach wypowiedziane będą odczyty o Mickiewiczu. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze Skarbkowskim, na którem wygłoszony zostanie prolog wierszem napisany przez Rossowskiego, odegrana będzie sztuka p. Zygmunta Sarneckiego, osnuta na tle życia Mickiewicza, a wreszcie ponownie odśpiewana kantata Galla do słów Konopnickiej. Wieczór zakończony będzie pochodem z pochodniami i iluminacją miasta. Popularny życiorys Mickiewicza, napisany przez prof. Czesława Pieniążka, jest już gotów i za trzy tygodnie wyjdzie nakładem „Macierzy polskiej“. Także na ukończeniu jest obrazek dla dziatwy szkolnej, zawierający portrecik Mickiewicza. Z jednej strony obrazku znajduje się wizerunek Mickiewicza, z drugiej zaś krótki życiorys i niektóre cytaty z dzieł poety. Komitet wydrukuje dla dzieci szkół lwowskich 20.000 egzemplarzy tego obrazka, a nadto dostarczy go komitetom prowincjonalnym, okręgowym Radom szkolnym, Radom powiatowym, Radom miejskim i gminom na zamówienie w wymaganej ilości po cenie kosztu, t. j. po cencie za sztukę. — Medal Mickiewicza gotów będzie w ciągu maja. Wykonany przez artystów paryskich w mennicy paryskiej według pomysłu znakomitego artysty p. Wacława Szymanowskiego, przedstawiać się będzie bardzo ładnie. Medal (z bronzu) kosztować będzie 5 złr. Dojście do skutku tego dzieła zawdzięcza komitet pomocy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, które zamówiło 2.500 sztuk dla swoich członków.

Ze Lwowa korespondent nasz („Zet“) pisze dnia 3 b. m. Dziś popołudniu na placu Strzeleckim zgromadziło się przeszło tysiąc ludzi: rębaczy, stróżów i służących. Socjaliści, jako delegaci do Wiednia, zdawali sprawozdanie, które było dosyć bałamutne co do żądań polepszenia bytu rębaczy. Zgromadzenie hałaśliwe i dosyć burzliwe, nie powzięło żadnej rezolucji. Pomiędzy mowcami była jakaś wyrobnica, która na skargę innej towarzyszki, że jakiś ksiądz nie chciał jej dać rozgrzeszenia, zawołała: „Idź bez rozgrzeszenia do Komunji, a to pójdzie na sumienie tego księdza“. Obecny komisarz policji chciał rozwiązać zgromadzenie, ale ostatecznie nie rozwiązał mimo, że wykrzykiwano przeciwko księżom i religji. Po skończeniu ugrupowali się wyrobnicy w długi szereg i wykrzykując, rozpoczęli pochód ulicami. Na czele pochodu niesiono na drągach tablice, na których wielkiemi literami było wypisane: „Niech żyje socjalna demokracja“; „pragniemy zniesienia konkurencji aresztantów“; „żądamy pracy i chleba“; „niech żyje lud pracujący!“. W tych samych godzinach odbywało się zgromadzenie socjalistów w pasażu Hausmana. Przedmiotem obrad zgromadzenia były poprawki do ustawy o sądach przemysłowych. Referentem był socjalista Nacher, żyd. Obrady toczyły się spokojnie i również spokojnie uczestnicy się rozeszli. Żądano bezwarunkowo, aby sąd taki był we Lwowie.

* **Nowy namiestnik** Leon hr. Piniński przyjedzie do Lwowa dopiero jutro wieczorem błyskawicznym pociągiem. Na dworcu kolejowym na wyraźne życzenie namiestnika nie będzie żadnego powitania urzędowego.

* **Docentura.** Minister oświaty hr Bylandt zatwierdził uchwałę wydziału lekarskiego uniwersytetu we Lwowie, powołującą dra Romana Barącza na stanowisko docenta chirurgji na tym uniwersytecie.

* **Strejk krawców we Lwowie.** Na zgromadzeniu czeladników krawieckich, odbytem w „Gwieździe“ podano do wiadomości, że 15 majstrów przyjmuje przedłożony im cennik robotników. Tam też krawcy roboty nie porzucą, a na rzecz swych kolegów, którym nie przyznano lepszego wynagrodzenia, a którzy zatem od poniedziałku rozpoczęli strejk, będą składali pewną kwotę pieniężną.

* **Samobójstwa**. Na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Józef Struszkiewicz, kierownik warsztatu kamieniarskiego p. Smigielskiej. W pozostawionym liście jako powód samobójstwa podaje S. zmartwienie skutkiem „najrozmaitszych nieporozumień“. Kula skierowana w lewą skroń spowodowała śmierć bezzwłocznie. W koszarach 15 pp. odebrał sobie życie Tomasz Oberc, szeregowiec. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Drobne wiadomości z prowicji. Kasa chorych w Tarnowie, dzięki energji obecnego szczerze katolickiego zarządu świetnie posperuje Za zaoszczędzone pieniądze nabyto w tych dniach kamienicę przy ul. Ogrodowej, za kwotę 18.500 złr. Szczęść Boże w humanitarnej pracy! — Zamiast uczty pożegnalnej dla p. Ludwika Klemensiewicza, radcy sądowego, który przenosi się na nowe stanowisko do Krakowa, członkowie kasyna w Bieczu, na wyraźne życzenie solenizanta zebrali fundusz na biedną dziatwę szkolną.— P Karol hr. Raczyński ofiarował na rzecz dominium dębickiego sto cetnarów metrycznych żyta do podziału między najbiedniejszych włościan. Za piękny dar należy się szczera wdzięczność p. Raczyńskiemu! Bieda tu okropna. — Wiec rolników w Krzywczy nad Sanem uchwalił: 1) Wysłać do Koła polskiego wiedeńskiego telegram z żądaniem, aby Koło wymogło na rządzie podwyższenie funduszu zapomogowego dla włościan galicyjskich, dotkniętych klęską nieurodzaju; 2) wnieść do ministerstwa spraw wewnętrznych petycję, o zarządzenie, iżby opusty podatkowe już w tym roku udzielono od bieżącego podatku, a podatek sam ściągano dopiero w jesieni; 3) domagać się przymusowego ubezpieczenia budynków włościańskich od ognia. — O mandat poselski z małych posiadłości Tarnopol-Zbaraż-Trembowla (po namiestniku hr. Pinińskim) postanowił ubiegać się po raz drugi radykał ruski, Szmygier. Pan ten jest synem wójta z Roznoszyniec i od lat kilkunastu studentem medecyny w Krakowie. — Miejscem tragicznego wypadku była w piątek Buczyna na Podolu. Tutaj spotkał strażnik, Józef Bieleski, w lesie bandę zawodowych przemytników, którzy, widząc grożące im niebezpieczeństwo przychwycenia na gorącym uczynku, postanowili bronić swego łupu i wolności. Bieleski strzelił w koniecznej swej obronie do zuchwałego Tomka Kowalczuka, a jego strzał, przeszywając piersi przemytnika, położył go trupem na miejscu. Dochodzenie wdrożone. — Rada miejska miasta Stryja oddała w dzierżawę kabiny kąpielowe katolikowi Horoszowskiewu, mimo pozornie korzystnej oferty żydowskiej. Brawo, brawo, jeszcze raz brawo! — Rada miejska m. Czerniowiec oddała teatr niemiecki (miejski) pod kierunek p. Leopolda Kuhna, autora głośnej „Biednej dziewczyny“. Kuhn dotychczas miał teatr w miejscu kąpielowem w Hall. — W Serecie aresztowano szajkę fałszerzy koron i groszy. Banda składała się z pięciu osób obojga płci. Zabrano 33 sztuk fałszywych monet i narzędzia. — Pierwsza burza wiosenna z silnemi grzmotami nawiedziła Czerniowce w czwartek.

Z Warszawy piszą do nas: Do komitetu organizacyjnego politechniki warszawskiej, prócz ks. Imeretyńskiego, jako prezesa, wejść mają: Kurator okręgu naukowego, rektor uniwersytetu, dziekan i profesorowie wydziału fizyczno matematycznego, czterej przedstawiciele ministerstwa skarbu starszy inżynier i starszy budowniczy miasta i jeszcze kilka osób. — Ostateczny termin wycofania z obiegu 25-cio, 10-cio i 5-cio rublowych biletów kredytowych z roku 1897 upływa z dniem 12 stycznia 1900 r. — O nowym strejku donoszą z Łomży. Strejkotują czeladnicy krawieccy. — Przez Warszawę przeleciało w tych dniach stado bocianów.

List włościanina do *Głosu Narodu* otrzymujemy z Jeżowego jako *pendant* do ogłoszonego u nas w swoim czasie pięknego „Listu szlachcianki“. List ten bez żadnych zmian w całości drukujemy: „My włościanie z powiatu łańcucko-niskiego, oświadczamy publicznie, że do żadnych socjalistów nie należymy, ani też żadnej kłótni pomiędzy żadnem stronnictwem wszczynać nie chcemy, ponieważ tak Przew. ks. biskupów, jakoteż wszystkich duszpasterzy, oraz wszystkich posiadaczy większej posiadłości, którzy nam są życzliwi, kochamy i poważamy, najlepszym dowodem, że w naszych powiatach przez kilkanaście lat wybieraliśmy na posła do Rady państwa śp. hr. Hompescha i byliśmy z niego kontenci i kochaliśmy go do śmierci jego.

A teraz wybraliśmy jednogłośnie na posła ks. St. Stojałowskiego, lecz nie przez pałki i kłonnice, jak piszą socjaliści, tylko z przekonania, że on będzie dla nas posłem najodpowiedniejszym, a po drugie wszystek lud życzył sobie tego i temu przypisujemy, że socjaliści przeciw niemu walczą, a w czem im pomagają niektóre gazety pańskie. Dziwimy się szczerze *Ruchowi katolickiemu*, który się nazywa katolicki, a nie po katolicku postępuje, gdyż zamiast cieszyć się, że się ks. poseł pojednał z kościołem i rządem, wywodzi różne oszczerstwa na ks. Stojałowskiego, co z pewnością niejednego musiało wzruszyć, a pewna dobrotliwa pani musiała napisać list do *Głosu Narodu* (prześliczny list) i w nim oceniła księdza działalność. *Gazeta Narodowa* przyznała jej słuszność.

Przeto zapytujemy pana redaktora *Ruchu katolickiego* czego on żąda od ks. Stojałowskiego i od tego stronnictwa, do którego my wszyscy włościanie należymy i czego wymaga od nas i od niego? Czy on chce robić jakieś rozdwojenie pomiędzy nami a duchowieństwem i szlachtą, czy chce prowadzić taką walkę jak socjaliści? Przecież ks. Stojałowski w swoich pisemkach teraz przeciw nikomu nie występuje, ani nawet na żadne zarzuty nie odpowiada nikomu, gdyż chce, ażeby już był spokój, czego i my włościanie też pragniemy. W Jeżowem w marcu 1898. W imieniu tutejszych włościan *Antoni Chmura.*

W Cieszynie odbyło się w sobotę dnia 2 bm. walne zgromadzenie „Macierzy polskiej“, z którego sprawozdanie odkładamy dla braku miejsca do jednego z najbliższych numerów. Na razie zaznaczamy, że rzeczy wzięły o tyle obrót pomyślny, iż uda się zapobiedz grożącemu przesileniu w gimnazjum polskiem.

Biskup Redner, konsekrowany na schyłku Kulturkampfu biskupem sufraganem djecezji chełmińskiej, zmarł 1 kwietnia b. r. na zapalenie płuc. Ks. dr Leon Redner, urodził się 13 września 1828, wyświęcony został na kapłana w r. 1853, był dłuższy czas proboszczem w Gdańsku przy kościele fundowanym przez Jana Sobieskiego. Biskupem został 9 stycznia 1887 r, Z jego biskupstwa odrestaurowano katedrę pelplińską.

Nekrologja. Antoni Syroczyński, obywatel z Ukrainy, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie dnia 3 b. m.

Teatr Literatura i Sztuka.

* *Ruchu społecznego* nr. 7 opuścił temi dniami prasę. Na czele znajdujemy bardzo cenny artykuł p. W. L. Jaworskiego przestrzegający Koło polskie przed „Koalicyjnemi intrygami“. Doskonale pisze p. Jaworski: „Gdziekolwiek te intrygi mają swe źródła, nie są one dzisiaj programem, ale prostą intrygą, może więcej giełdową jak polityczną. Dopiero ich tryumf przyniósłby nam nazwiska zadowolonych twórców, do dziś dnia są one pokryte etykietą anonimową. I tak jest lepiej“. Artykuł ten polecamy do przeczytania *Słowu polskiemu*, Madeyskim, Rutowskim *e tutti quanti*. Ozdobą numeru jest studjum docenta dra Juljusza Makarewicza o „Poglądach socjologicznych Anatola France'a“. Dalej na podniesienie i uwagę zasługują poszczające artykuły prof. Ant. Górskiego o „Syndykacie handlowym polsko-czeskim“, który inicjatorowie syndykatu najuważniej ale i z prawdziwą wdzięcznością odczytują, dalej p. Adama Krzyżanowskiego o „R formie prawa spadkowego“, wreszcie recenzje p. S. T. z broszury prof.

Jordana o tanich mieszkaniach dla robotników i p. M. R. z książki B-noista o Hiszpanji. Kubie i Stanach Zjednoczonych. Prócz tych kart cennych i zajmujących ma jednak ostatni numer *Ruchu* karty wartości ujemnej a nawet wprost wstrętne.

Do artykułów wartości ujemnej zaliczamy pierwszą część sprawozdania dra Jana Hupki, o „ruchu włościańskim". Poprzednie sprawozdania były w wysokim stopniu sympatyczne i ożywione polityczną myślą; to ostatnie, o ile nie jest wynikiem uległości „hasłom z góry", jest objawem bardzo nagannej politycznej lekkomyślności. Ogłosić taki artykuł w dwa dni po mowie ks. Stojałowskiego w parlamencie. po mowie unikającej wszelkich napaści na Koło polskie i wszelkiego zohydzania rodzinnego kraju przed obcem forum, mowie ożywionej, nie da się zaprzeczyć, dobrą wolą — taki artykuł jest w dzisiejszych trudnych warunkach prawdziwie społecznem przewinieniem. Nic łatwiejszego jak krytykować, nic trudniejszego jak wiedzieć, kiedy krytykować wolno. Tyle co do sprawozdania z ruchu ludowego.

Co do kart wstrętnych, nie myślimy im robić tego zaszczytu, aby się niemi zajmować. Pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę redakcji *Ruchu społecznego*, że pismu, które się szanuje i chce, aby je szanowano, nie wolno zbierać nie mających ochoty do nauki smarkaczów po rynsztokach dekadenckiej literatury i wpuszczać ich do towarzystwa z ludźmi zasługującymi na szacunek i poważne liczenie się z nimi. *Życiu* należy zostawić to, co do niego niezaprzeczenie należy i co zdaleka cuchnie „Małaszka". Zohydzanie patrjotyzmu i uwielbienie dla pani Zapolskiej nie leży chyba w programie *Ruchu społecznego*!

HUMOR.

Najmędrszy.

— Przecież! przeciez!

— Czegóż się tak radujesz?

— Przecież raz znalazłem lekarza mądrszego od innych!

— Któż to taki?

— Dr Jugo.

— Ten? Ależ on skończył uniwersytet dopiero dwa miesiący temu!

— Tak, ale widocznie jest mędrszy od innych, bo uznał wszystko, co dotychczas doktorzy o chorobie mojej żony powiedzieli, za wierutne, niewytrzymujące krytyki głupstwo.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 4 kwietnia (w południe). Odmówienie przez Stanisława hr. Badeniego przemawiania w imieniu kraju przy otwarciu tutejszych uroczystości Mickiewiczowskich — wywołało niedobre wrażenie. Posądzają marszałka o rozdrażnienie i animozje politycznej natury, które nie powinny być poruszane na polu pracy i ideałów narodowych. Zauważono tu powszechnie skwapliwość marszałka i prezydenta miasta w powitaniu na dworcu kolejowym powracającego z Wiednia, ustępującego namiestnika księcia Sauguszkę z małżonką. Tego przedtem niebywało.

Książę Sanguszko ogłasza pożegnalną audjencję w wielkiej sali namiestnictwa. Na tej audjencji każdy będzie przyjęty.

Berno 4 kwietnia (w południe). Żyd Meissel napadł na porucznika Antoniego Zinsera, uderzył go pięścią i powalił na podłogę. Zinser wraz z kolegą Lewyem dobyli szabel i należycie ukarali bezczelnego żyda.

Poznań 4 kwietnia (w południe). Przy wyborze uzupełniającym w okręgu starogardzko-kościerzyńskim kandydat polski, ksiądz dr Wolszlegier, przepadł. Wybrany został pięcioma głosami większości Niemiec.

Paryż 4 kwietnia (w południe). Dzisiaj zgromadza się sąd wojenny, który wydał wyrok uwalniający Esterhazego, ażeby zadecydować, czy ma powtórnie wnieść skargę karną przeciw Zoli.

Zola, kiedy mu przyniesiono wiadomość o orzeczeniu trybunału kasacyjnego, miał bezczelność powiedzieć: „Ja wiedziałem, że sprawiedliwość zwycięży w mojej ojczyźnie". Jest to ten sam człowiek. który swoich sędziów-współobywateli nazwał „Kannibalami".

Konstantynopol 4 kwietnia (w południe). Rząd rosyjski zażądał od Porty, aby pozwoliła przeprawić przez Dardanele wojsko rosyjskie, odjeżdżające do Chin.

Londyn 4 kwietnia (w południe). Rząd angielski zażądał od Chin wydzierżawienia portu Wej-haj-wej, jako kompensaty za ustępstwa poczynione Niemcom i Rosji.

Wiedeń 5 kwietnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza nadanie godności tajnego radcy namiestnikowi Pinińskiemu.

Konstantynopol 5-go kwietnia (rano). Żądanie przeprawienia wojska rosyjskiego przez Dardanele przedłożył sułtanowi osobiście ambasador Sinowjew. Ma przejechać 20.000 rekretów przeznaczonych dla Azji wschodniej na statkach floty Ochotniczej. Nad to kanonierka „Zaporożec" z floty Czarnomorskiej ma mieć dozwolony przejazd przez Dardanele.

Paryż 5 kwietnia (rano). Nadeszła tu z Berlina depesza od ambasadora Noailles, że pewna wpływowa osobistość niemiecka (Schwarzkoppen?) oddała się już duszą i ciałem syndykatowi Dreyfusa. Żydzi rozpuszczają fałszywe pogłoski, jakoby Esterhazy został aresztowany.

Paryż 5 kwietnia (rano). Wyrok trybunału kasacyjnego w procesie Zoli znalazł odrazu echo na sobotniem posiedzeniu Izby deputowanych. Gdy tylko nadeszła wieść o wyroku, wynikło w sali wielkie zaniepokojenie. Wniesiono odrazu w tej sprawie interpelacje. Marceli Habert zapytywał rząd, co myśli teraz czynić. Dep. socjalistyczny Chiché zainterpelował ministra sprawiedliwości, jakie konsekwencje zamierza wyciągnąć z wyroku.

Méline zgodził się na rozprawę i oświadczył, że uchyla się przed powagą rzeczy osądzonej (*chose jugée*). Sąd kasacyjny orzekł — i rząd z tem orzeczeniem walczyć nie będzie. Rząd pozostawia uznaniu władz sądowych, a mianowicie sądu wojennego, czy zechce on w drodze, wskazanej przez instancję kasacyjną, wytoczyć Zoli nowy proces.

Izba, zgodnie z życzeniem Méline'a przyjęła prosty porządek dzienny większością 333 głosów przeciwko 174.

Bruksela 5 kwietnia (rano). Belgijska ekspedycja do Bieguna Południowego pod kierunkiem porucznika Gerlache doznała katastrofy na Oceanie Południowym. Parowiec „Belgica" rozbił się. Załoga jest uratowana, ale ekspedycja oczywiście musi spełznąć na niczem.

Londyn 5 kwietnia (rano). Wydzierżawienie portu Wei-Haj-Wej przez Anglję nastąpiło w porozumieniu z Japonją. Liberalna prasa angielska obawia się konfliktu z Rosją, dla której zajęcie Wei-Haj-Wej będzie rodzajem wyzwania.

Londyn 5 kwietnia (rano). Donoszą z Pekinu, że jakiś wyższy urzędnik, zasiadający w urzędzie cenzorskim oskarżył przed cesarzem chińskim całą radę stanu Tsungli-Yamen o to, że została przekupiona rosyjskiemi pieniędzmi, mianowicie za 10 miljonów taelów. Sam Li-Hung-Czang dostał od Rosji $1^1/_2$ miljona taelów. Cenzor domaga się śledztwa i oświadcza gotowość oddania głowy pod topór kata, jeżeli Li-Hung-Czang dowiedzie niewinność. natomiast żąda ścięcia Li-Hung-Czanga, jeżeli wina jego zostanie stwierdzona.

W przededniu wojny.

(*Telegraficzne sprawozd. Głosu Narodu*).

Madryt 4 kwietnia (w południe). W sobotę ministrowie obradowali do północy. Rada ministrów otrzymała od hiszpańskiego posła w Waszyngtonie Barnabégo telegram, według którego Mac Kinley będzie musiał uledz prądowi wojennemu, który ogarnia cały kongres amerykański.

Madryt 4 kwietnia (w południe). Agencja Fabra donosi, że królowa-rejentka otrzymała telegram od Ojca świętego, w którym **Leon XIII oświadcza, że jako ojciec wszystkich wiernych, gotów jest interwenjować pomiędzy Hiszpanją, a Stanami Zjednoczonemi** aby położyć koniec dotychczasowemu przelewowi krwi i zapobiedz nowemu krwawemu starciu.

Madryt 4 kwietnia (w południe). **Rząd hiszpański przyjął interwencję Ojca św. pod pewnemi zastrzeżeniami.**

Madryt 4 kwietnia (w południe). Gazeta urzędowa ogłasza dekret w sprawie wydania nowych not skarbowych na sumę 225 miljonów pesetów. Najwidoczniej pieniądze te są przeznaczone na koszty ewentualnej wojny.

Lizbona 4 kwietnia (w południe). Zapewniają, że Portugalja w sprawie zatargu Hiszpanji ze Stanami Zjednoczonymi zachowa zupełną neutralność.

Madryt 4 kwietnia (w południe). Minister wojny Corea przedstawił gabinetowi wyczerpujący plan organizacji wojskowej na wypadek wojny.

Madryt 4 kwietnia (w południe). W Walencji i Barcelonie władze wojskowe czynią energiczne przygotowania do ewentualnej wojny. W arsenałach w Kadyksie, Kartaginie i Ferrol trwa gorączkowa praca. Bank Hiszpanji ofiarował 500.000 pesetów na zakupno okrętu wojennego. Rada ministrów przeznaczyła 3 miljony pesetów na wsparcia dla tych Kubańczyków, którzy porzucą powstanie.

Nowy York 4 kwietnia (w południe). Z Waszyngtonu otrzymano tu wiadomość, zapewniającą, że Mac Kinley wystosuje we wtorek ostateczne ultimatum do rządu hiszpańskiego.

Nowy Jork 4 kwietnia (w południe). Z wielu miejscowości Stanów Zjednoczonych donoszą, iż ludność wre wojowniczym zapałem. Niektórzy ostro potępiają Mac-Kinleya za jego powolne działanie. Były wypadki demonstracyj przeciwko Mac-Kinleyowi. W paru miasteczkach w stanie Kansas spalono jego wizerunki.

Nowy Jork 4 kwietnia (w południe). Twierdzą tutaj, że podłożono miny dynamitowe pod pałace i budowle niedaleko wybrzeża stojące, aby je w razie wybuchu wojny wysadzić w powietrze, celem uzyskania wolnej linji operacyjnej.

Chicago 4 kwietnia (w południe). Onegdaj odbyła się tu manifestacja przeciw Hiszpanom. Tłum spalił flagę hiszpańską i wołał: „Wojna! wojna!"

Madryt 5 kwietnia (rano). Skutkiem akcji rozpoczętej z polecenia Leona XIII w Madrycie przez nuncjusza, w Waschingtonie przez arcybiskupa Ireland, sytuacja przybiera nieco wyraźniej pokojowe kształty. Nuncjusz papieski w Paryżu zwrócił się już do wielu powag w zakresie marynarki, ażeby je skłonić do udziału w sądzie rozjemczym. Rząd amerykański przyjął podobno życzliwie interwencję Ojca św. Mac-Kinley zachorował, skutkiem tego ogłoszenie orędzia zostanie odrzucone. Zresztą orędzie trzymane jest w pokojowym duchu. Zbrojenia jednak nie ustają. Statek hiszpański „Karol V" odjechał z Havre, gdzie go naprawiano, jeszcze niezupełnie naprawiony. Na statku pojechało 60 francuskich robotników, którzy dokończą reperatur.

Madryt 5 kwietnia (rano). Dzienniki zaprzeczają wiadomości, jakoby Ojciec św. interwenjował w sprawie kubańskiej, jako sędzia rozjemczy.

Waszyngton 5 kwietnia (rano). Wszyscy urzędnicy departamentu marynarki powołani zostali na naradę gabinetu, ażeby dostarczać ministrom w toku dyskusji informacyj o stanie floty.

Jenerał Lee, konsul amerykański w Hawannie i konsulowie Stanów Zjednoczonych w Matanzas i Sagua, poradzili rezydentom amerykańskim opuścić Kubę.

Junta powstańców kubańskich w Nowym Yorku ofiarowała 60.000 powstańców, aby zająć Hawannę, jeżeli Stany dostarczą broni i amunicji.

Z powodu ryzyka wojny Towarzystwa asekuracyjne podniosły swoje premje do niebywałej wysokości.

Cała flota amerykańska skoncentrowana jest w porcie Key-West na Florydzie i jest gotowa do wojny na każde wezwanie.

Czternasta sesja Rady państwa.

(*Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu"*).

Wiedeń 4 kwietnia (w południe). Nadzwyczajne wydatki na marynarkę, jakie mają uchwalić tegoroczne delegacje, wynoszą przeszło 50 miljonów złr. Suma ta rozłożona będzie na pięć lat i corocznie wstawiany na nią w budżet kredyt dziesięciomiljonowy.

Wiedeń 4 kwietnia (w południe). Dziś przed południem namiestnik Piniński złożył w ręce cesarza przysięgę urzędową. Bawił tu przez jeden dzień w powrocie z Rzymu Kazimierz hr. Badeni. Z Wiednia odjechał b. prezes gabinetu wprost do Buska.

Wiedeń 4 kwietnia (w południe). Stronnictwo młodoczeskie wydaje manifest, mający stanowić odpowiedź na proklamację czeskiej partji radykalnej.

Wiedeń 4 kwietnia (w południe). Dziś odbyła się wspólna rada ministrów. Przedpołudniem znowu Banffy przyjmowany był na audjencji u cesarza.

Praga 5 kwietnia (rano). *Hlas Naroda* donosi z Wiednia, jakoby czyniły się usiłowania celem utworzenia w Izbie poselskiej partji środka, złożonej z katolickiego stronnictwa ludowego i wiernokonstytucyjnej własności.

Cheb 5 kwietnia (rano). Schönererjanie wyprawili kocią muzykę przed mieszkaniem posła Schückera. Organy Schönererowskie agitują zawzięcie przeciw Schückerowi, ażeby przez wotum nieufności skłonić go do złożenia mandatu. Schücker ogłasza usprawiedliwienie swoje plakatami.

Wiedeń 5 kwietnia (rano). Ministrowie Kaizl i Lukacs na wspólnej naradzie ministerjalnej sprzeciwili się wydatkowi na powiększenie floty. Administracja wojskowa zgodziła się już na rozłożenie tego wydatku zamiast na 5, na 10 lat. Ministrowie jednak i ten termin uważają za zbyt krótki.

Wiedeń 5 kwietnia (rano). Rada ministrów nie zatwierdziła jeszcze wspólnego budżetu, ze względu na opór Kaizla i Lukacsa co do zbytniego wydatku 45.000 na marynarkę.

(*Komunikacja telefoniczna pomiędzy Krakowem a Wiedniem była dziś zrana zerwana. Depesze wiedeńskie otrzymaliśmy w drodze telegraficznej).*

W dniu 4 kwietnia b. r. wyjdzie **wydanie** dziełka p. t.

Rachunek sumienia

co do obowiązków i grzechów odnośnie do każdego przykazania

z oznaczeniem ciężkości różnych win, przez **KS. COLOMB'A.**

Tłómaczenie z piątego wydania przejrzał

KS. PROF. Dr CZESŁAW WĄDOLNY.

Cena w oprawie eleganckiej miękkiej 50 centów, a z przesyłką o 15 centów więcej.

Nadsyłający tę kwotę **do księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie** otrzymają dziełko zaraz po wyjściu. 1114

WIELKI SKŁAD

Win Wyspiańskich

spółk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek gł. L. 25

przy nadchodzących świętach

poleca swoje 846 10 13

WINA

stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec deserowe słodkie i wytrawne

tylko prawdziwe i naturalne

w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

ŻOŁĄDŹ

doskonale przezimowaną **po 12 złr. 50 ct. za 100 klgr.** z workiem wysyła 1110 2 0

Leśnictwo Zassów pod Czarną op. Zassów.

Lepszy i tańszy niż Cognac jest

Driole'go „Brandy"

z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni

Franciszka Driole'go w Zara

założonej w roku 1768,

Dostawca ces. kr. austrjackiego i włoskiego Dworu.

Zastępca Alojzy Grobler w Krakowie.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 1062 3 0

Bezsprzecznie

największy zapas po najtańszych cenach

Obuwia wszelkiego rodzaju

od zwykłego do salonowego

ma na składzie własnego wyrobu

M. DERDZIKOWSKA

pod Zarządem B. Dobrzańskiego

Kraków, ul. św. Jana Nr. 4.

Proszę przybyć i przekonać się, że wyrób mój lepszy i tańszy niż wszystkie niemieckie. 861 10 20

Śmierć myszom!



Śmierć szczurom!

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco tylko na gryzenie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w paczkach po 30—60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 1113

Składy w większych aptekach i drogierjach.

NA ŚWIĘTA!!!

Wielki wybór SZYNEK praskich

oraz wszelkich wędlin

POLECA 1088 4 6

pierwsza fabryka krakowska wyrobów masarskich

WOJCIECHA DUTKIEWICZA

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 2,

po cenach możliwie niskich, a towar doborowy,

a mianowicie: Szynki zadnie gotowane i surowe, Kiełbasy krajane i siekane, polędwicowe i sardelowe, Salami paryskie, węgierskie i mortadelle, Kiszki kaszane, krwawe i podgardlane, Salcesony zwyczajne, głowiźniane, ozórkowe, włoskie i przekładane, Kiełbaski i Serwuladki, Polędwicę pieczoną i surową, Kiszki pasztetowe, Ozór, Rolady w rozmaitych gatunkach, Kabanosy, Wędzonkę gotowaną i surową, Szynkę westfalską gotowaną i surową, Karczki gotowane i surowe, Szynki przednie gotowane i surowe, Słoninę paprykowaną i wędzoną, Słoninę białą, Szmalec polski. — Zamówienia na prowincję uskutecznia odwrotną pocztą nie licząc opakowania.

Z wysokiem poważaniem **Wojciech Dutkiewicz**, *Kraków, Sławkowska, L. 2.*

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

POLECA

BAZAR KRAJOWY

ŻYWIECKIEJ FABRYKI SUKNA

STEFANA KOSSUTHA I S^KI

W KRAKOWIE

WIELKI WYBÓR **NAJMODNIEJSZYCH KORTÓW NA UBRANIA MĘZKIE, WYROBU WŁASNEGO, JAK RÓWNIEŻ I DRUGICH PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK GALICYJSKICH,** PO CENACH NISKICH STAŁYCH.

SUKNA NA MUNDURY SZKOLNE i SOKOLSKIE ZNAJDUJĄ SIĘ STALE NA SKŁADZIE. 917

Mój Magazyn

Wysprzedaje

jeszcze 1144

Wina Węgierskie

francuskie

Madeyry

po znacznie obniżonych cenach

JULIUSZ GROSSE

Kraków, Rynek Pałac Spiski.

Poszukuje się do dozoru dzieci 1134 1 2

osoby dochodzącej

ul. Szewska l. 10, II piętro drzwi 5 przed południem

Potrzebne 3 panny

przyjemnej powierzchowności uczennice, jako bufetowe, jedna z kaucją. Dobra rekomendacja pożądana. Wiadomość ul. Lenartowicza 14. II ptr. drzwi 42. 1136 1 3

Wełniane, jedwabne i fantazyjne

MATERYE NA SUKNIE

GOTOWE ŻAKIETY, OKRYCIA i KOSTIUMY

poleca na sezon wiosenny i letni 949 3 8

Magazyn Henryka Schwarza

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 13.

PRÓBKI NA ŻĄDANIE. CENY PRZYSTĘPNE.

Zamówienia na konfekcję damską wykonywuje Magazyn punktualnie.

MAGAZYN GOTOWYCH UBRAŃ

męzkich i dziecinnych,

według najświeższych żurnali: Zarzutki, Ubrania marynarkowe, żakietowe, salonowe i dziecinne, z najlepszych materjałów, najwykwintniej wypracowane, po cenach konkurencyjnych, poleca uwadze Szanownej Publiczności firma

Franciszka Cużydły

przy Składzie Sukna i Kortów

w Krakowie, Sukiennice L. 27. 1101 2 0

Nasiona

nawozy sztuczne

DOM

Rolniczo-produkcyjny

Ernesta Bahlsena w Krakowie

Biuro I-sze (nadawcze) ul. Karmelicka 21, Magazyny 23.

Firma kontrol. według norm Stacji Rolniczej w Dublanach i Wiedniu.

Ważne wiadomości

zawiera mój **katalog rolniczy i ogrodniczy** który proszę zażądać. 359

średnich lat samoistna, znająca się na kuchni, praniu, prasowaniu i wiejskiem gospodarstwie poszukuje miejsca na plebanję lub u starszego Pana. Adres: Teresa Kolasa **Przemyśl ulica Ogrodowa Nr. 59.** 114 1 4

Powóz Landauer

2 lustra, 2 ławki ogrodowe żelazne do sprzedania p. ul. Krupniczej Nr. 8. Wiadomość u stróża. 1139 1 3

Dom murowany

w Dębnikach o 3 ubikacjach vis a vis Klasztoru Zwierzynieckiego jest do sprzedania Wiadomość Dębniki Nr. 96. 1146 1 3

Dom murowany

obok ogrodu pod Kretą w Zakrzówku o 6-ciu ubikacjach i parceli 19 mtr. frontu jest do sprzedania. Gotówka potrzebna 2,500 złr. Wiadomość w Zakrzówku Nr. 37. 1147 1 3

Suknia popielata, nowa, z Paryża, najwięcej model, na osobę wysokiego wzrostu, również pelerynka pluszowa na jedwabiu i kapelusz wiosenny, z pierwszorzędnego magazynu paryskiego, i inne rzeczy tanio do sprzedania. Wiadomość Jan Fuglewicz Rynek Nr. 7. III piętro. 1140 1 1

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre i naturalne 842 9 10

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

Superarbitrowany

komendant posterunku żandarmerji

kawaler, zdolny, rzetelny poszukuje w jak najkrótszym czasie posady w danym razie kaucja. Łaskawe oferty przyjmie dział inseratów „Głosu Narodu." pod J. O. 17. 1145 1 1

Na Święta

Pierwsza Fabryka Wyrobów Cukierniczych

pod firmą:

Józef Siermontowski

w Krakowie, ulica Bracka Nr. 6

poleca w wielkim wyborze: **pisanki, baranki, kwiaty** karmelowe, **maczek** cukrowy, **masę** migdałową i orzechową **lukier** do ciast.

Przyjmuje zamówienia na **torty, przekładańce — serniaki, Baby i jajeczniki.**

Na prowincję zamówienia najstaranniej opakowane.

Cenniki darmo i opłatnie. 1019 6 6

Bensdorpa

czyste holandzkie

Cacao

jest nieprzewyższone!

Nie dać się zachwalaniem towaru mniej wartościowego powodować, gdyż przy cenie tańszej, zawsze się przepłaca. 257 26 26

GŁOGI

1109 2 0

na żywopłoty 1, 2, 3 i 4 letnie po cenie 5, 7, 9 i 12 złr. **za 1000 sztuk** poleca

Leśnictwo Zassów pod Czarną op. Zassów

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris" jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais". — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki Noris" i pilnie baczyć czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 1116

Dla łatwego wyboru tutek polecam: Tutki „Mais Numa", „Mais Albert", białe „Noris" do lekkich tytoni. Tutki „Mais Wallis". „Mais de Paris" do tytoni średniomoc. **Na żądanie przesyłam okazy.**

Właścicielka i wydawca: Józefa Nagórzowa Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.